Tom II. Nr. 18.

21. Czerwca 1860.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 zł. w. a., półrocznie 1 zł. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

NAJŚWIĘTSZY SAKRAMENT OŁTARZA.

Podanie.

W pewnym boru był rozbójnik, człowiek bardzo bezbożny. Kto jeno tamtędy przechodził, każdego obdzierał.

Jednego dnia stoi nade drogą, aby podróżnych rabował. W tem słyszy głos dzwonka i widzi kapłana idącego z Najświętszym Sakramentem do chorego. Przed kapłanem szedł sługa kościelny i dzwonił w dzwonek i wymawiał te słowa święte:

— Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków — Amen.

A gdy to rozbójnik zobaczył, upadł na kolana i modlił się i uczuł żal wielki w swojej duszy.

I kapłan przeszedł wedle niego. A zbójca powstał i szedł za nim aż do domu chorego i modlił się głośno:

— Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków — Amen.

A gdy kapłan znów z domu wychodził, rzucił się ów rozbójnik do nóg jego i rzewne łzy wylewał i mówił:

— Sługo Boży, wiedz że jestem rozbójnikiem i bezbożnym człowiekiem. Gdyś przechodził borem z Najświętszym Sakramentem, stałem przy drodze i żałość powstała w mojej duszy i poszedłem za tobą. Na miłość Boga bądź mi pomocą!

I zbliżył się kapłan do zbójcy i rzekł:

— Pan Jezus cię nie oddalił od siebie i ja się oddalić nie mogę. Przybył do ciebie do boru, bo wzgardziłeś przybyć do niego. Łotrowi na krzyżu przebaczył, który czynił pokutę — On też i tobie przebaczy. Idź za mną!

I zaprowadził rozbójnika do klasztoru i tam za grzechy swoje czynił pokutę. Oddał potem wszystko co pokradł i zrabował i stał się dobrym i pobożnym człowiekiem. A Najświętszy Sakrament chwalił i dzięki składał, dopóki nie umarł śmiercią szczęśliwą.

Szkółka Niedzielna.

ROLNIK PODOLSKI.

Cztery woły na ugorze
Ciągną pług przez pole;
Dumkę nucąc rolnik orze,
Niewie jaką rolę!

Gdzie toczyli krew tatary,
Zboże mu wyrasta; —
Wiek z pamięci wypadł stary
Podolskiego Piasta.

Nie wie z kąd ta ziemia święta
Miewała zniszczenie,
Bo on tylko zapamięta,
Dziada pokolenie.

Dziad coś mówił o zaborach
W dalekiej przeszłości;
Pług zaskrzypiał nagle w z-orach,
Wyrył miecz i kości.

Rolnik stanął śród rozłoga,
W sercu żal się budzi;
Westchnął — pacierz wzniósł do Boga
Za pomarłych ludzi.

Jaśko Żuk.

WŁADYSŁAW ŁOKIETEK
zbawca ojczyzny.

I.

Było to w jesieni roku pańskiego 1306 — więc pięćset pięćdziesiąt i cztery lat temu. W dzień św. Egidiusza zjechała się starszyzna z całej Polski do Krakowa. A w Krakowie siedział wtedy na królewskim zamku człowiek mały i cale niepokaźny, ale zato wielkiego rozumu i wielkiej sławy książę — *Władysław Łokietek.*

I stawiła się starszyzna na zamku przed owym księciem i pięknie mu się pokłoni i rzeknie:

— Sławny książę Władysławie! oto my starsi narodu w imieniu całej Polski przychodzimy do ciebie z pokorną prośbą. Stała się nam wielka krzywda jeszcze przed półtora wiekiem. Rozdzielono nas, jakobyśmy nie byli dziećmi jednej ojczyzny i kazano nam żyć z osobna. Aż dotąd znosiliśmy cierpliwie ten podział; ale już dłużej nam nie wytrzymać w takowem nieszczęściu. Sławny książę Władysławie, ratuj nas! Bądź naszym ojcem jedynym, jako bywali ongi przodkowie twoi — owi sławni *Bolesławowie.* Stań się królem całej Polski, a nazwiemy cię: *zbawcą ojczyzny.*

Odrzeknie Władysław Łokietek:

— Niechaj się stanie wedle woli waszej. Żądacie mię na króla swego, toć wam i szczerze będę królować. I da Bóg doczekać jeszcze podzwigniemy naszą Polskę zdrowo, iże stanie wszystko po nad inne narody, jako za moich przodków bywało.

Więc do nóg mu upadli starsi narodu i ucałowali stopy jego książęce i zaraz też chcieli mu koronę polską włożyć na głowę. Ale on im na to:

— Zostawcie to na potem, jeszczem sobie nie zasłużył na nią!

A nie była to taka łatwa rzecz wtedy, jakby się komu zdawało, być królem, byle takim jak Bóg przykazał. Nasz Łokietek twardą miał pracę przed sobą, ale się jej nie uląkł. W kraju był wielki nieład: wszędy po drogach zasiadywali rozbójniki i na przejezdnych wypadali. To znowu po wsiach i miastach włóczyły się od jakiegoś czasu wielkie kupy heretyków cudzoziemców, co sobie jakąś inną wiarę wymyślili i psuli nasz lud poczciwy. Otóż król Łokietek naprzód zabrał się do onych zbójów i heretyków: wyłapał i wygubił wszystkich do nogi, tak że już potem każdy podróżny bezpiecznie mógł sobie jechać drogą i lasem i nie było już żadnego zgorszenia dla ludzi. Dalej wziąłci król jeździć het po całym kraju: porządek stanowił, sądy odprawiał, wdowy i sieroty brał w opiekę, złych karał a dobrych nagradzał. Wypadło też często z tym i owym nieprzyjacielem Polski wojować. A toć kupa było roboty, ale nasz Łokietek przy Boskiej pomocy wszystkiemu podołał. — Dopieroż gdy się jako tako uspokoił i w kraju oporządził, ogłosił w całej Polsce, że teraz chce koronę królewską włożyć na głowę, bo już sobie na nią zasłużył.

Tedy zjechali do Krakowa biskupowie, prałaci, starsi panowie i rycerze z całej Polski. Pierwszego dnia odbyło się nabożeństwo. W kościele było jak nabito. Przed wielkim ołtarzem wystawiony był tron dla króla i dla królowej Jadwigi, żony jego. Oboje modlili się aż ich nie powołano przed ołtarz. Skoro się zbliżyli, zaraz upadli na kolana król i królowa. Wtedy Arcybiskup gnieźnieński, pierwsza osoba duchowna w kraju, przystąpił do nich z mieczem, koroną i płaszczem królewskim. Najsamprzód przypasał królowi miecz do boku. Król zaraz wstał, dobył miecza i machnął nim trzy razy na krzyż, co miało znaczyć: że będzie bronić wiarę świętą, kościół i naród polski od nieprzyjaciół. Potem ustroił go Arcybiskup w płaszcz królewski i koronę złotą włożył mu na głowę. Królowa toż samo dostała płaszcz i koronę. A wszystek naród przytomny w kościele gorąco modlił się za ich zdrowie do Boga. Nazajutrz szedł król na rynek krakowski, gdzie był dla niego przyrządzony wspaniały tron.

Skoro usiadł, starszyzna miejska podchodzi aż do samego tronu i składa królowi przysięgę na wierność. Dopiero potem wszystek lud począł się radować, a że to się działo w same zapusty, temci weselsza była zabawa. I jak stoi w starych księgach zapisano: „Od onych dni cały naród przylgnął czcią, pokorą, miłością do Łokietka.“ —

III.

Na sto lat przed Łokietkiem niejaki Konrad, książę mazowiecki sprowadził był sobie ku pomocy rycerzy niemieckich, bo się sam nie mógł obronić przeciwko Polakom — i dał im w posiadanie kawał pięknej ziemi nad samem morzem. Rycerze owi nosili się w białych płaszczach z czarnym krzyżem i dla tego nazywano ich *Krzyżakami*. Był to zakon ustanowiony ku obronie wiary chrześcijańskiej. Nie śmieli się żenić jako inne mnichy, ale się w tem różnili od drugich zakonów, że nosili miecz u boku i wychodzili na wojnę przeciw poganom. Mój ty Boże! i któż by się był spodział, że te mnichy-Krzyżaki staną się kiedyś zaciekłymi wrogami Polski?... Na prawdę! zbójce to byli nie mnichy, bo nawet gorsi od pogan samych, których mieli nawracać do wiary świętej. Napróżno powstawały przeciwko nim krzyki ze wszystkich stron. Sam Ojciec święty ze Rzymu pisał do Krzyżaków listy, bo już się był o wszystkich onych gwałtach dowiedział i gniewał się na nich: — że jeno kościołowi hańbę czynią; że nie umieli poszanować gościnności, jakiej w Polsce doznali; że zamiast uderzać na twardych pogan, oni jeno patrzą gdzieby komu co wydrzeć; że łupią chrześcijańskie kościoły, zabierają dobra księże, podniecają wojny przeciwko chrześcijanom, wtrącają Arcybiskupów i innych księży w plugawe więzienia — i Bóg wie jeszcze jakie im grzechy wypominał. Ale to wszystko na nic się nie pszydało: *czarni brodacze*, jak póżniej Krzyżaków przezywano, broili po dawnemu, nie słuchając nawet samego Papieża.

Kiedy im się na ten przykład jakie polskie miasto nie chciało poddać, to zaraz wściekali się ze złości, stawiali szubienice i kogo złapali, chłopa czy niewiastę, a choćby

dziada starego, nic nie pytają jeno go zaraz ciągną na szubienicę. A zaś jak im się biedaki w mieście poddali, tedy każą im płacić straszne sumy. Niechże się na tyle nie zdobędą, myślisz że im podarowali? właśnie też! zaraz im domy i cały majątek zabierali, a samych ponapędzali het z kraju, sprowadzając na ich miejsce osadników niemieckich. — Takie to gwałty wyrabiali Krzyżaki!...

I za czasów naszego Łokietka nie lepiej się sprawowali. Od dawna już mieli oni chrapkę na polskie miasto *Gdańsk*. Otóż właśnie dowiaduje się nasz król Władysław, jako w sam dzień świętego Dominika podczas wielkiego jarmarku Krzyżaki niespodzianie napadli Gdańszczanów i bez żadnej racyi wzięli im burzyć mury miejskie i zamek. A gdy mieszczanie uczynili o to wielki krzyk, *czarni brodacze* rzucili się na lud niewinny i sprawili rzeź straszną. Niech Pan Bóg broni, co się tam nie działy za okrucieństwa! Krew ludzka płynęła niby rzeka czerwona środkiem miasta. — Aże strach słuchać o podobnych rzeczach.

Słysząc to król, srogim zawrzał gniewem: — Ha, diabły przebrane, poczekajcie! przytrę ja wam rogów, jak mi Bóg miły, tak przytrę.

Odtąd Łokietek dniem i nocą przemyśliwał nad tem, jakby się pomścić na Krzyżakach. Wiedział on, żeć im sam nie podoła, bo Krzyżaki na tenczas wielką mieli siłę. Potrzeba mu było koniecznie sobie wziąść kogoś do pomocy. I owóż dopatrzył sobie tego pomocnika w sąsiedniej Litwie. Dziś Litwin i Polak, to jak dwaj bracia rodzeni — ale za czasów króla Łokietka inaczej było. Polska już przez trzy wieki wyznawała wiarę Chrystusową, a Litwa jeszcze była w pogaństwie. Przez to oba te narody krzywo na siebie patrzyli. Dopiero Łokietek pierwszy z królów polskich postanowił zaprzyjaźnić się z Litwą sąsiadką. I myśli sobie: — Mam-ci ja syna Kazimierza, chłopiec już spory, bo mu będzie ze szesnaście lat. A jak słyszę, to wielki książę Litewski *Gedymin* ma także dziewkę na wydaniu. Otóż niech się pobiorą ze sobą — a Polska zaprzyjaźni się z Litwą.

I tak też uczynił. Niebawem u księcia Gedymina, w jego mieście stołecznem *Wilnie*, pojawili się swatowie od króla pol-

skiego, żądając dla królewicza Kazimierza książęcej córki *Aldony*. A nie domagali się za nią żadnego posagu w złocie ani w srebrze, jeno aby się Litwa z nami zaprzyjaźniła i także na wolność wydała wszystkich naszych, co ich była podczas wojen z Polską w niewolę zabrała.

Szczęśliwie udała się swadźba. Książę Gedymin nie odmówił córki swej dla królewicza Kazimierza i chętnie też Polsce do przyjaźni podawał rękę. A przeciwko Krzyżakom do wojny nie potrzeba go było aż namawiać. Od dawien dawna już Litwa borykała się z nimi i nie nawidziła ich gorzej psów.

Roku pańskiego 1325 przybyła księżna Gedyminówna, narzeczona królewicza polskiego, do Krakowa. A za nią i przed nią i w około niej był jej posag: a to więźniowie narodu naszego z litewskiej niewoli wypuszczeni. A było tych ludzi coś na *dwadzieścia i cztery tysięcy*, co z Litwy natenczas jako Żydowie z niewoli Babilońskiej do ojczyzny swojej wracali. Zaraz też król porozsadzał ich po różnych pustyniach. Nauczyli się niebożęta w litewskiej niewoli żyjąc, ciężkiej roboty, a toć im teraz we własnej ojczyźnie na wolności miło się pracowało.

Ślub księżnej Gedyminówny z królewicem nie odbył się zaraz. Pierwej jako dziecko pogańskie musieli ją wyuczyć naszej wiary. Sam Biskup krakowski imieniem *Nankier* był jej nauczycielem. W wiliją św. Piotra i Pawła apostołów ochrzczoną była przez tegoż Biskupa w krakowskim kościele i nazwaną imieniem chrześcijańskiem *Anna*. I dopiero poślubiono ją królewicowi polskiemu Kazimierzowi Łokietkiewiczowi.

Tak tedy zaprzyjaźniwszy się z Litwą, Władysław Łokietek począł już nie na żarty obmyśliwać wojnę z Krzyżakami. I nie długo się bawił. Zanim się one mnichy spodziały, już im król polski z Litwą siedział na karku. Hej, toż to sobie pohulali i nasi i Litwini, a bili co się wlazło, a nie mieli litości nad żadnym Krzyżakiem, bo też żaden nie był jej godzien. I owóż kara Boża doścignęła ich! Na polach kujawskich moc legło Krzyżaków. Sam wódz ich naczelny został zabity na placu. Łokietek wrócił zwycięzko do domu.

Ale jeszcze nie koniec na tem. Wnet się król dowiaduje

o nowych gwałtach krzyżackich. A miał-ci już wtedy *siedmdziesiąt* lat okładem i niekoniecznie był zdrów. Ale to mu nie wadziło. Powiada: — Chociaż ja stary, nie zostanę przeto w domu. I taką mam w Bogu nadzieję, że w późne lata popamiętają Krzyżaki Łokietka.

Stały wojska krzyżackie na szerokiej równinie pod wsią *Płowcami*. Zanim się jeszcze dobrze rozwidniło, zerwali się nasi do bitwy. Król sam był na czele polskiego wojska. Nad Krzyżakami przewodził starszy zakonu, niejaki *Dytryk z Altenburga*. Już od pierwszego uderzenia pomieszały się mnichy. A tu ich nasi ze wszystkich stron obskoczyli: i bij a nie podaruj żadnemu. Nie długo trwało, a wybili ich co do nogi. Ani jedna krzyżacka dusza nie uszła zdrowo.

Taki był koniec tej bitwy pod Płowcami. — Wracał stary król do Krakowa — a z Krakowa naprzeciw wyszli księża i wszystek lud z procesją i niby dzieci ojca swego witali.

W dwa lata potem umarł Władysław Łokietek jako starzec sędziwy i z wielkim żalem całej Polski pochowany był w grobach królewskich.

Po nim nastał nieodrodny syn jego *Kazimierz*.

PIĘKNY PRZYKŁAD.

Jako włościanie ze Złotowa wdzięcznie się pokazali względem swego dziedzica.

Kawał drogi za Płockiem, w onym polskim kraju co go Moskale zabrali, leży wieś *Złotowo*. We dworze mieszkał młody i dobry pan dla swoich włościan. A trzeba wiedzieć, że tam jeszcze po dziś dzień odrabiają *pańskie* — ale już się postarali panowie o zniesienie tej *daremszczyzny* i da Bóg doczekać, niebawem włościanie tamtejsi zakosztują takiej samej wolności, jakiej już doznają nasi tu w Galicyi i w Wielkiem księstwie Poznańskiem.

Owóż rzekło się, młody dziedzic Złotowa był sobie człek serdeczny: każdego kmiecia czy zagrodnika witał dobrem słowem, każdą skargę wysłuchał cierpliwie i świętą sprawiedliwość wymierzał. Nie dozwolił też krzywdzić nikogo, a dozorcom surowo przykazał, iżby się broń Boże żaden nie ważył uderzyć kogokolwiek z jego poddanych, bo ich uważał jakoby swoje rodzeństwo i przeto szanował. A nie miał który soli, chleba, nie było czem podatku zapłacić — to do dworu jak w dym, a młody dziedzic dał soli i ziarna i pieniędzy na podatek. — I tak było lat kilka.

Przyszłać potem wojna, jak ją nazywają: *francuzka*. Wszystka młodzież zaraz poszłą do wojska. I dziedzic Złotowa wsiadł na konia i nabrawszy ze sobą co żwawszych parobków, podążył na wojnę. Gromada żegnała go z płaczem i błogosławiła na drogę.

Po wyjeździe dziedzica nie było dobrego rządu: ze spichrza zabrano ziarno dla wojska, z obory woły wyrznięto i całą owczarnię, dwór opustoszał a potłuczonemi szybami wiatr zamiatał po izbach i śnieg i deszcz tam dolatywał. Gromada patrząc na takie spustoszenie, uderzyła w radę, co tu robić? jak pomódz dziedzicowi, co się w wojaczce odbił tak daleko od swego majątku?... I rada była rozumna:

— Już nam nie naprawiać domu, mówili, bo któż tam zamieszka, ale ruszmy się do pańskiej roli, uprawmy, zasiejmy, a co się uzbiera grosza za sprzedaż, święcie go przechowamy dla dziedzica. Będzie miał za co jak powróci, mieszkanie sobie naprawić.

I tak też zrobili. Bóg pobłogosławił poczciwej pracy, dał wielki urodzaj i gromada za sprzedane zboże nie mało worków srebra zachowała u sołtysa.

Tak było lat kilka. Gromada coraz więcej grosiwa składała u sołtysa — a była do tego skrzynia dobrze okuta. Nareszcie skończyła się wojna. Kogo Bóg zachował od kulki, ten powracał smutny do domu, bo się na niczem skończyło, a dużo naszych poległo. W Złotowie gromada wiedziała, że młody pan nie zginął i że już jest nie daleko od domu. Tedy wszyscy postroili się w sukmany od święta i czekali przed dworem na pana.

Skoroć wjechał na podwórze, poczęli go witać z okrzykiem i płaczem, a ściskać a całować, to po rękach, to po kolanach, właśnie jakby ojca swego. Dziedzic, chociaż był żołnierz i na twardym chlebie wojackim prawie był odwykł od płaczu, a taki rozpłakał się taraz jak dziecko. W tej chwili zajeżdża na podwórze fura we cztery konie, na niej skrzynia okuta, a na skrzyni siedzi stary sołtys z kluczem w ręku. Fura zatrzymała się tuż przed dziedzicem. Stary sołtys zeskoczył, pokłonił się panu uczciwie i kazał zdjąć skrzynię. Skoroć otworzy, aż tu w skrzyni pełno worków z grosiwem.

— Oto wasze, wielmożny panie, wszystko! rzekł starzec ze łzami. Pilnowaliśmy tego jak źrenicy w oku, oraliśmy, siali, żęli, młócili — i otóż Bóg dopomógł! masz wielmożny dziedzicu za co dwór postawić.

Nie dosyć na tem. Niebawem za furą przypędziła gromada trzodę pięknego bydła i owiec i stadninę koni. Dziedzic jeno płakał i dziękował poczciwym ludziom. W parę dni potem pojechał do miasta gdzie był urząd. Wziął też sołtysa i kilku starszych gospodarzy ze sobą. I opisał się przed urzędem, że odtąd gromada przestała robić *pańszczyznę*, tylko czynsz nie wielki opłacając do dworu od roli, co jej na wieczne czasy podarował.

Dobre zarówno jak złe nie ukryje się przed światem. To też niebawem rozeszła się o tem pogłoska po całym kraju: ***jako wdzięcznie pokazali się Złotowianie względem swego dziedzica.*** (*z Cz. N.*)

Rzecz gospodarska.

Co wróży na pogodę, a co na słotę?

Nie tylko większe zwierzęta i ptaszki umieją przepowiadać na burzę lub na pogodę. I mniejsze stworzenia Boskie mają do tego zmysł niezgorszy: więc nieme ryby, brzydkie płazy, owady i rozmaite robaki kryjące się w ziemi, mogą się w tej mierze przydać gospodarzowi, coby rad wiedzieć jaka będzie pogoda.

Owóż naprzód: *piskorse* — wszak znacie te rybki nieduże? Nie wielka też rzecz postarać się o takiego piskorza — a zda ci się on, mój gospodarzu, zda jeślić o to idzie, abyś wiedział jaki będzie czas na dworze. Weź jeno butelkę, wsyp piasku do niej, ale nie więcej jak na cal wysoko, potem nalej świeżej wody i wpuść żywego piskoza do onej butli na mieszkanie. A potem uważaj: jeżeli ma trwać pogoda, piskorz cichutko i spokojnie będzie się wylegał na piasku — skoro zaś na słotę się zaniesie, będzie niespokojnie pływał tu i owdzie a najczęściej w koło.

Takoż i wszystkie inne *ryby* pływające w stawach, rzekach lub jeziorach, przepowiadają na słotę, jeżeli często z wody wyskakuja lub samym wierzchem pływają, tak że im nieoledwie grzbiet z wody wystaje. Zaś temu taka przyczyna: przed słotą powietrze staje się gęstsze i bardziej naciska na wodę, przezco ryby w głębokości nie mogą już tak swobodnie pływać jak zwykle i dla tego na wierzch wyskakują.

Bardzo są czułe na zmiany powietrza *żaby*, zwłaszcza one zielone w trawach lub po drzewach siedzące. Żabska zwyczajne błotne, jeżeli czasami w miesiącu maju przycichną, to znaczy że będziemy mieć na kilka dni zimna. W czercu i w lipcu wtedy jeno kwakają i to późno w noc, jak się na stałą pogodę zanosi. One zaś *zielone czyli drzewne żabki* na pogodę siedzą sobie cicho, a odzywają się tylko na słotę. — *Ropuchy* przed deszczem wyłażą z ziemi.

Masz gospodarzu pasiekę swoją, to się przyjrzyj pracowitym *pszczółkom*. Jeżeli wczas rano wylatują gromadnie z ula i niebawem znów do niego powracają, bądź pewny deszczu, choćby ani jednej chmurki na niebie nie było. Zmyślneż bo to stworzeńka, te pszczoły i bardzo czułe na lada wilgoć albo zimno. Że się tak wczas rano i tak pilnie wedle pracy krzątają, to znaczy żeby rade jeszcze przed słotą uzbierać sobie tego, coć im potrzeba do ula. A nie oddalają się zbytnie daleko z tej przyczyny, aby temprędzej mogły się schronić jak wypadnie.

Gdy *mrówki* szybko bieżą ku mrowisku, oczekuj deszczu. A kiedy w mrowiskach ku jesieni znajdziesz dużo iglic sosnowych, wtedy gospodarzu zaopatrz dóm i oborę porządnie i nawieź drzewa podostatkiem, bo się znaczy na ostrą zimę.

Jeżeli się *pająki* rozłażą het po ziemi i po ścianach, zawsze deszcz niedaleki.

Nareszcie i te robaki, co je *pijawkami* nazywamy, tak samo jak piskorze pouczyć nas mogą: ażali będzie pogoda lub słota. Więc komu łatwiej o pijawki jak o piskorza, niechże ich sobie z kilka nałowi. Pomieszkanie możesz im sprawić takie same jak i piskorzowi, to jest słoik szklanny lub butelkę. Jeno trzeba do piasku cokolwiek osypki domięszać i także mieć o to staranie, żeby w butelce woda była czysta i świeża. Jeżeli ma nastąpić piękna pogoda, pijawki jedna z drugą leżeć sobie będą spokojnie i skurczone na piasku. Zagraża zaś słota, wtenczas one robaki podnoszą się ze spodu aż na sam wierzch wody i już się ztąd nie ruszą, póki się na piękniejszy czas nie zabierze. A kiedy mają nastać wiatry, wtedy pijawka dopótyć się będzie kręciła tędy i owędy, aż się taki wiater na prawdę nie zerwie. W zimie leży na spodzie i śpi. Dopiero jak ma śnieg padać lub odwilż nastąpić, wzbija się znów ku samej górze.

Na tem już koniec. — Wprawdzie są jeszcze inne sposoby wróżenia o pogodzie — ale o nich rozpowiemy wam kiedy indziej.

RADA

jak macie ratować utonionych.

Siła ludzi do roku zabiera nam woda. Często dzieje się przez przypadek, często przez nieostrożność a także i psota niejednego niespodzianej nabawiła śmierci. Owóż przedewszystkiem należy mieć się na baczności i nie zaufać wodzie, bo woda, zwłaszcza w rzekach, bardzo zdradliwa. I nigdy nie można powiadać: — Nie bój się, ja znam tę wodę i wiem gdzie są głębie a kędy płytko. Takie gadanie już nie jednego omyliło i ani się spodział, kiedy poszedł na spód i utonął tam, gdzie przed rokiem zaledwo żabie było po kostki. Po każdej powodzi trzeba dochodzić rzekę na nowo a nie puszczać się na oślep. Często woda w jednem miejscu wymuli i zrobi się tam głębia, gdzie

przed tem było płytko — a znowu na inne miejsce głębokie tyle piasku i mułu naniesie, że się już tamtędy możesz puścić bezpiecznie. — Także powinni rodzice i starsi uważać na to, aby się dzieci bez dozoru nie kąpały w rzekach ani w stawach. Chłopców niedorosłych nie puszczać z końmi do pławienia. A jeślić który ze starszych gospodarzy dopatrzy, jako chłopcy bawiący się nad rzeką, psoty czynią: jeden drugiego ciska do wody, albo z głową go zanurza i gwałtem trzyma pod wodą niby na żart, albo też na głębie ciągnie — to powinien zaraz skrzyczeć na chłopców, iżby tego nie czynili, a zuchwalszych to i ukarać. — Stał się zaś przypadek że który utonął, ha, to już darmo, nieszczęście! Aleć i w takim razie nie trzeba jeszcze ręce opuszczać, jeno wydobywszy go z wody, wypada szczerze zabrać się wedle niego i co sił ratować. A jaki ma być ten ratunek, posłuchajcie!

Najsamprzód poodganiać precz onych ciekawskich, coby jeno niepotrzebnie zawadzali. Do takiego ratunku więcej jak czterych poczciwych ludzi nie potrzeba.

Na razie wypada oczyścić utonionemu gębę i nozdrza z mułu, błota i piasku.

Zaniechać wszelkiego huśtania: bądź to na rękach, bądź na płachtach — bo to zły zwyczaj. Jeszcze gorzej wiszać topielca za nogi, głową do ziemi niby to dla wypędzenia z niego wody. Tym sposobem może go bardzo łatwo krew zalać i otóż zamiast mu poradzić, zabilibyście go samochcąc. Daleko lepiej położyć go na ziemi, nachylić trochę ku prawej stronie i jeżeli żołądek wydęty, starać się, przez naciskanie brzucha, ażeby woda zeń wyciekła sama przez się. — Najlepiej będzie, podnieść go zwolna na ręce, ale tak żeby głowa nie spadała na dół i nie zakrywając twarzy, wnieść nieboraka do najbliższej chaty.

Po lekarza do miasta radzę natychmiast posłać, bo taki on wie najlepiej, co czynić należy. Tymczasem ciało rozebrać i położyć do ogrzanej pościeli na prawy bok. Uważać przytem, żeby głowa i piersi zawsze były trochę wyżej brzucha.

Pod pachę i około lędźwi kłaść butelki z gorącą wodą, ale dobrze zakorkowane, żeby woda nie wyciekła i obwinięte starzyzną aby go mocno nie poparzyły. Jeżeli zaś nie ma bute-

lek pod ręką, postarać się o cegły albo jakie inne kamienie, które należy dobrze w ogniu rozegrzać, potem w szmaty poobwijać i dopiero położyć w to samo miejsce obok chorego, gdzie miały leżeć butelki. Także piasek gorący we worku użytym być może. Na pierś kładzie się pęcherz wołowy, napełniony gorącą wodą a u góry mocno zawiązany. Nie masz takiego pęcherza, radź sobie takoż piaskiem byle nie nazbyt gorącym. — Poczem okrywa się topielca kożuchem.

Skoro się ciało ogrzeje, weź szczotkę albo też sukno grube do ręki i począwszy od nóg aż het do głowy, nacieraj mocno całe ciało.

Jeżeli utoniony jeszcze nie przyszedł do siebie, utrzyj chrzanu albo rozkrój cebulę i daj mu wąchać. Mocnym octem pocieraj mu skronie i miejsce za uszami.

Gdy ci już ciało zacznie pod palcami mięknąć i ogrzewać się, pierwszy to będzie znak, żeć jeszcze dusza nie wyszła z ciała topielca i że może być uratowanym. Lepszy już znak, kiedy zacznie piersiami robić, kiedy w brzuchu powstanie burczenie i zjawi się kaszel. A toć wtedy nie żałuj ręki ani ustawaj w robocie, ale owszem nacieraj co sił nieboraka, ażci oczy nie otworzy i nie odżyje naprawdę. Wtenczas dopiero ugotuj mięty albo rumianku i takiej herbaty podawaj mu po trosze od czasu do czasu, niech się napije. Jeżeli nie znajdziesz u siebie ani mięty ani rumianku, daj mu ciepłej wody z trochą wódki.

Nieraz ratując utonionego, potrzeba na to *cztery* a nawet i *sześć* godzin, zanim się ocknie i przyjdzie do siebie. Dla tego aż do samego ostatka nie trzeba tracić nadziei, jeno ratować ze wszystkich sił i na chwilę w pracy tej wedle nieboraka nie ustawać.

Tym sposobem niejednego, coć go nieszczęście popchnęło do wody, możecie uratować od wczesnej śmierci. A za taką miłość chrześcijańską Bóg wam zapłaci.

RÓŻNOŚCI.

Pokaranie Boże. W połowie maja we wsi *Kowsku* w Samborskiem zabił piorun kobietę. Aleć tą razą nie powiem, żeby to była nieostrożność co ją śmierci nabawiła. Bo i ksiądz proboszcz z Kawska i wszyscy tamtejsi ludzie uważają to za *pokaranie Boże.* Niewiasta ona porażona od piorunu była młoda i urodziwa, ale jak powiadają, bardzo niedobra dusza. Miała człeka uczciwego za męża, nie pijaka, nie utraciusza — a nie umiała go szanować. Nigdy mu dobrego słowa nie rzekła, jeno ciągle z krzykiem i fukiem na niego, a często i do bicia się zrywała wraz z ojcem swoim i matką, pijaczyskami od świata. O co korowody działy się i we wsi i po urzędach czas długi. Bito nieboraka i kaleczono a że był z natury powolny i spokojny człek, toć mu nareszcie i życie się sprzykrzyło z taką babą sekutnicą i na kilka zawodów uciekał z domu i stawał do służby. Niedobra żona względem męża, nie lepszą też była i dla innych ludzi. Z sąsiadami ustawiczne zwodziła kłótnie i na czem mogła to ich krzywdziła. Najczęściej wpadała na tłokę w czasie ulewy i wykradała ludziom gąsięta a do swoich przykupiała. Owóż i w onym dniu miesiąca maja w samą burzę wybiegła była na tłokę za gąsiętami. Już je zabrała w podołek i ku domowi spieszyła. Ale nie dobiegła do domu! W drodze spotkało grzeszną niewiastę *pokaranie Boże*: piorun poraził ją w samą głowę i została na miejscu. —

Gradobicie. Niesłychane grady spuszcza pan Bóg tego lata na nasz kraj. Bez mała że nie co dzień słychać, jako w tem a w onem miejscu porobił grad wielkie szkody. Owóż piątego czerwca naszła chmura ogromna na Brzozów, miasteczko co w Sanockiem leży i het wszystkie pola tak Brzozowskich mieszczanów, jak i w przyległych wsiach: Malinówce, Humniskach, Przysietnicy i Starejwsi do szczętu wybiło. A nie trwało to wszystko jak ze trzy pacierze. Istny to był sąd ostateczny. Groble u stawów porozrywało, grad co był taki wielki jak włoskie orzechy, pokaleczył bydło i ludzi, hurkot był okropny, a tu jeszcze płacz i krzyk biednych ludzi. Całą dobę bieliło się potem po polach od onego gradu. Niedosyć na tem. Chmura ona porządziwszy takie szkody, pędziła ku Przemyślowi; i tak zacząwszy od miasteczka Birczy aż po Nowe miasto, nawiedził grad ze 20 wiosek. Zbił do szczętu żyto, a szkody porobił w pszenicy i w jarzynach. Trwała ta straszna burza całe trzy godziny. W niektórych zaś miejscach, jak: w Birczy, Ciesowie Brylińcach i Kniażycach padał grad taki ogromny, że nie można się było z chałupy wychylić, bo kaleczył. Niech tam nas Pan Bóg miłościwy ma w swojej opiece, boć to straszne nieszczęście. —

Dawne przysłowia i przypowieści.

1. Stary gospodarz pan Bóg: wie, komu czego potrzeba.
2. Śmielszy kur na swoich śmieciach, jak na cudzych wrotach.
3. Trudno z jednego wołu dwie skóry zedrzeć.

BIBLIOTHECA JAGELLONICA

NA ZAKOŃCZENIE.

Przeszłego lata, właśnie o tym czasie, poczęliśmy wam moi mili, dzwonić na tym naszym Dzwonku pisanym. A dzwoniliśmy nie chwalący się jak pan Bóg przykazał, bo w miłości i dla dobra waszego. Żeśmy sobie kazali ile tyle płacić, niech wam dziwno nie będzie — bo jużcić my także nie bogaci i nie dostajemy za darmo ani papieru, ani druku a i poczta kosztuje niemało... at i nie potrzeba wam gadać, jakie to są wydatki. Zresztą i niewielka to płaca: na dwa razy do roku po reńskiemu — *i ręczę że tego nie żałujecie! A i na ten drugi rok, który się zaczyna od 1. Lipca 1860 odżałujecie* nowych dwóch reńskich.

Że z tym numerem kończy się drugie półrocze „Dzwonka,“ dla tego posyłamy naszym czytelnikom wszystko to samo, jak przed nowym rokiem: więc okładzinkę różową i kartkę tytułową i spis rzeczy.

Zapraszając was na drugi rok do czytania „Dzwonka,“ krótko powiemy: że zostaje przy pierwszej ugodzie. *My wam będziemy* dzwonić *po dawnemu, a wy też po dawnemu zapłacicie nam:* jeden reński *jeśli na pół roku, a* dwa reńskie *jak na cały rok. Z tem wszystkiem taki was czeka jedna nowina więcej na ten rok. A wiecie jaka? Oto ludzie, szczerze was miłujący, złożyli się na piękną sumę i kazali za te pieniędze wydrukować książkę dla was. W tej książce będą bardzo piękne historje o waszych przodkach, którzy tak samo jak i wy rodzili się w chałupach i mieli ojców pracujących na roli, a potem zostali sławnymi ludźmi w Polsce i każdy się przed nimi kłaniał i każdy ich szanował, a nie dla tego żeby mieli dużo pieniędzy, jeno że kraj swój bardzo kochali i pięknie mu służyli. Taką to książkę dostaniecie na ten rok za darmo, w dodatku do Dzwonka. Jeno prosimy, czytajcie pilnie, a jeśli łaska to i drugim podawajcie i zachęcajcie waszych dzieci do czytania.*

Zostańcie z Bogiem!

Redaktor: **B. Bielawski.** Odpowiedzialny wydawca: **E. Winiarz.**